Wycieczka autokarowa, jedziemy oglądać solne równiny, czyli tzw. Rann of Kachchh. Po pysznym śniadaniu składającym się ze starej, dobrej mielonki przywiezionej jeszcze z Chorzowa (błagam, zabijcie mnie), spakowaliśmy się do naszego wehikułu, który, jak to często tutaj bywa, zepsuł się już po przejechaniu kilku kilometrów. Całe szczęście, jak wszystkim wiadomo, „Everything is possible in India", i już po paru godzinach przepakowywaliśmy plecaki do innego, sympatycznego autokaru. Samo solnisko okazało się świetne i oferujące niesamowite widoki. Po drodze zwiedziliśmy także okoliczne wioski i mieliśmy okazję zapoznać się z codziennym życiem mieszkających tutaj ludzi. Ugoszczono nas w domach i pokazano wyrabiane ręcznie przedmioty z ceramiki i haftowane materiały. Prostota i skromność mieszkańców była naprawdę ujmująca, a ich gościnność wręcz niezwykła. W drodze powrotnej mijaliśmy również punkt, w którym zaczyna się na Ziemi zwrotnik raka. Bycie w dwóch różnych strefach klimatycznych na raz było czymś niecodziennym. Po powrocie z wycieczki szybka kolacja no i znów pakowanie plecaków. Kolejny przystanek – Junagadh.

Dzisiaj trzy zdjęcia, których nie zrobiłam i nigdy już nie zrobię:

- Równina, zarośla rzadkie, ale regularne, estetyczne, nakładają się i gromadzą w stronę horyzontu, szarzeją w oddali zlewając się z linią wzniesień. Wzniesienia szkicową niepewną kreską oddzielone od burego nieba. Nieba, którego już nic nie dzieli i które się nie kończy.
- Bezkres przestrzeni. Morze zieleni, a dalej biel. Przestrzeń idealna. Estetyka po horyzont. Słona pustynia – suche morze. Dryfują po nim tylko chmury. Wielkie cienie przetaczają się powoli kładąc wilgotne barwy na rozpaloną do białości ziemię. Łączność nieba i ziemi w tym akcie samotnego przemierzania.
- Bardzo ciepłe miejsce. Ciepło wypełnia mnie od środka, a inne, a może to samo, z zewnątrz – dotyka moich policzków i czoła. To zdjęcie nie istnieje, bo takiego wszechobecnego ciepła nie widać po prostu, choć o bieli można czasem powiedzieć, że jest ciepła, że błękit nieba bywa ocieplony słońcem bliskim pod koniec dnia ziemi. Horyzont tym razem różowy. Nie wiem czemu tak; wiem, że pięknie. Fatamorgana dokoła, daleko, drży.